

Uzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 63

Ustawa o godzinach pracy

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przystąpiło do opracowania ustawy o czasie pracy. Nowela ta umożliwi skrócenie godzin pracy całego szeregu zmian większej liczby robotników. W nowych przepisach znacznie zostanie uszczuplona sankcja kar za przekroczenie godzin pracy. Ponadto inspektorzy pracy otrzymają prawo nakładać kar administracyjnych na fabryki nie przestrzegające się do przepisów.

Samorządy szukają funduszy do walki z bezrobociem

W związku z podjęciem akcji walki z bezrobociem na terenie całego kraju rozważają obecnie samorządy możliwość uzyskania dodatkowych funduszy na ten cel. W szeregu magistratów miast prowincjonalnych zgłoszone zostały wnioski o wyprowadzenie dopłat do świadczeń instytucji użyteczności publicznej. Między innymi podwyższenie mają być na rzecz bezrobotnych opłaty za wodę.

Nadzwyczajny zjazd właścicieli taksówek

Zarząd Zw. Zw. Właścicieli Dozwołów Samochodowych po zapoznaniu się z odpowiednią p. mini. strą robót publ. Neugebauera, że czynnik rządowy nie może zapewnić wykonania ustawy o Funduszu Drogowym w stosunku do przedsiębiorstw taksówkowych, postanowił na dzień 27 b. m. zwołać do Warszawy nadzwyczajne walne zgromadzenie właścicieli taksówek z całej Polski. Odbędzie się ono w lokalu Touring - Klubu (Bagatela 3). Na plan pierwszy obrad wysuwa się sprawa podwyżki taryfy samochodowej.

Proces „brzeski” w Toruniu

W dniu wczorajszym rozpoczął się przed sądem grodzkim w Toruniu pierwszy proces przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu „Gazety Bydgoskiej”, oskarżonemu o zamieszczenie artykułu p. t. „Zdradzenie moralne”, w którym autor poruszył sprawę wieśniów brzeskich. Po przesłuchaniu oskarżonego jego obrońcy postavili wniosek powołania na świadków kilku byłych więźniów brzeskich, czemu się sprzeciwił prokurator. Po 2-godz. naradzie sąd wniosek oddalił. Po przerwie nastąpił przemówienie stron. Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

15000 miesięcznie zarabiał oszust-kolejarz w Częstochowie

W związku z wykryciem nadużyć w kasie biletowej na dworcu w Częstochowie donoszą nam o szczegółach nowej afery. Machinacje polegały na tym, że przy wyjazdach grup państwowych z Częstochowy Kabinetnik wysłał pierwszy bilet dla pasażerów we właściwej liczbie, w kopciach natomiast podawał liczby mniejsze, jak również mniejsze trasy przejazdów. W ten sposób osiągał malwersant do 15000 zł. miesięcznie, a że nadużycia trwały już przez wiele miesięcy, straty dosięgają wielu tysięcy złotych.

GIEŁDA

O obroty mniej, niż średnio. Ten dzień przeważnie utrzymano. Dolar 5.91 i pol. Tendencja dla politycznych państwowych niejednoznaczna. Z listów zasławnych mocniej, niż w poprzednim. Obroty akcyjne minimalne.

„Niemcy są już rozbrojone” Obludna mowa przedstawiciela Niemiec w Lidze Narodów

„LABEDZI SPIEW”.
GENEWA. (Akr.) Długo oczekiwana mowa niemieckiego ministra spraw zagranicznych dr. Curtiusa, wygłoszona na wczorajszym posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów, zaskoczyła całkowicie oczekujących. Dr. Curtius nie jest obdarzony talentem oratorskim, prócz tego tekst mowy był słabo opracowany i obciążony raczej na wewnętrzny rynek niemiecki.

Wobec powtarzającego się przekonania o bliskiej dymisji dr. Curtiusa z powodu klęski, jaką poniósł jego polityka „anschlusowa” — mowa dzisiejsza nazwana została „labedzi śpiewem”.
NIEMCY „STOSUJĄ” SIĘ DO TRAKTATU WERSAŁSKIEGO.
Większą część swej mowy poświęcił

twierdząc, że losy Ligi Narodów są ściśle związane z losami przyszłości dr. Curtiusa sprawom rozbrojenia, konferencji rozbrojeniowej. Tę, którą minister Curtius przedstawił jako szczyt Niemiec o zagadnieniu rozbrojenia sprawiły fatalne wrażenia. Ze wzruszeniem ramion wysłuchano tej części mowy, w której minister spraw zagranicznych udowodnił, że właśnie Niemcy są rozbrojeni stosownie do postanowień Traktatu Wersalskiego.

GROŹBA DLA LIGI NARODÓW

Przemówienie swoje zakończył min. Curtius zwrótem, brzmiałym jak groźba, wykazując między innymi, że o ile niemiecki punkt widzenia na konferencji nie miałby szansy przejścia, to

jak mówił „Idzie o losy samej Ligi Narodów, jeżeli Liga zawiązała na tym polu, — przestanie być tem, czem od niej oczekują narody i my wszyscy. Nieudanie się konferencji rozbrojeniowej odbierze moralny autorytet Lidze Narodów”.

ZBRODNICZA OBLUDA NIEMIEC ZAINTERESOWAŁ SIĘ CAŁY ŚWIAT.

W Genewie, jak zawsze i we Francji i w Anglii, ujawnienie przez prasę polską łączności między władzami niemieckimi a terrorystami ukraińskimi wywołało wielkie wrażenie. Rewelacje te miały niewątpliwie wpływ na przemówienie Curtiusa, który nie poruszył sprawy mniejszości, którą Niemcy tak specjalnie rozdmuchiwali.

Setki zabitych, tysiące rannych ofiara strasznego huraganu w Ameryce Środkowej

LONDYN. (ATE). — W brytyjskim Hondurasie straszliwy cyklon w mieście Belize spowodował śmierć do 500 osób, oraz około 1000 rannych. Narazie brak jest wiadomości z okolic miasta i wysp. Ministerstwo kolonii otrzymało depeszę, stwierdzającą, że 70 procent domów w Belize leży w gruzach. Straty wynoszą co najmniej 2 miliony dolarów. Dniem i nocą są

prowadzone prace nad uprzątnięciem ruin. Niemal natychmiast po orkanie przeszła nad miastem niezwykle gwałtowna ulewa. Wiele osób zafolowało. Poziom wody na ulicach miasta wynosił do 3 metrów. Dachy niemal na wszystkich domach zerwane, a drzewa powrywane z korzeniami. Wiele mniejszych statków uległo uszkodzeniu. Hydroplany amerykańskie wyruszyły z Managua

(Nikaragua) do Belize, celem niesienia pomocy ofiarom katastrofy. Kanonierka „Sacramento” wyruszyła z Nikaragui z ładunkiem środków leczniczych i odzieży. Również Kradzawalk „Rochester” otrzymała polecenie wyruszenia z Colón w kierunku wysp Bermudzkich. Nad zachodnimi wybrzeżami Meksyku przeszedł również gwałtowny cyklon.

Straszliwy wybuch w fabryce Kodaka

ROCHESTER (Stan Nowy Jork), (PAT). — W fabryce Kodaka nastąpił straszliwy wy-

buch, następstwa którego 14 osób odniosło ciężkie rany. Stan 4 osób jest beznadziejny. Poza

tem wielu z pośród 80 urzędników fabryki odniosło ciężkie poparzenia kwasem.

Policjanci gdańscy szpiegami niemieckimi Proponowali pięknej Polki zabicie polskiego oficera za 15 tysięcy guldenów

W dalszej akcji ujawniania obłudnej i zbrodniczej roboty Niemiec na szkodę Polski, jedno z pism warszawskich przytacza niezwykle fakty z działalności policji gdańskiej — pracującej jako organizacja szpiegowska na rzecz Niemiec.
WERBOWANIE PIĘKNEJ POLKI DO PRACY SZPIEGOWSKIEJ.
Oto w r. bież. trzech dygnitarzy policji gdańskiej: porucznik Schupo gdańskiej Max Janke, kom. gdańskiej policji kryminalnej Sowa (zwany Orłowi, który uprowadził obywatela polskiego Dziucha w reze Prusaków) i komisarz Rale — zapomocą swego powiernika usiłowali wciągnąć do roboty szpiegowskiej p. Czesławę W. z Warszawy, bawiącą w początkach r. b. w Gdańsku. Porucznik ów przedstawił się pani W. jako przed-

stawiciel firm angielskich i dłuższy czas asystował, bywając z nią w różnych lokalach. Jednocześnie ostrożnie namawiał piękną Polkę do „dobrego” zarobku za szpiegostwo. W rezultacie polecił jej „ujawnienie wszystkich osób wojskowych, zatrudnionych w polskim Komisarzacie Generalnym w Gdańsku.”
LAJDACKA PROPOZYCJA ZA 15 TYSIĘCY GULDENÓW.
Najbardziej ważną propozycję dała pani W. w początkach kwietnia. Powyżej wymienieni, sądząc, że pani W. jest pozyskana na całkowicie, polecieli jej poza prowadzeniem wywiadu zastrzeżenie pewnego kapitana, członka oficjalnego przedstawicielstwa Rzeczypospolitej w Gdańsku. Za dokonanie tej zbrodni Orłowi obiecywał pani W. 15 tysięcy guldenów. Pele wręczył

pani W. fotografie owego kapitana. Gdyby miała okazję ranie go w Gdańsku, kapitan ów miał być porwany i wywieziony do Niemiec.

GDANSKA PLACÓWKA NIEMIECKIEGO WYWIADU

Trzeba zaznaczyć, że fotografia wspomnianego kapitana polskiego władze niemieckie rozesłały w swoim czasie wszystkim swoim placówkom szpiegowskim. Posiadanie tej fotografii przez policję gdańską i działalność dygnitarzy policyjnych jest wymownym dowodem, że policja ta jest jedną z takich placówek.

Pani W., otrzymawszy 50 guldenów, jako zaliczkę na koszty podróży do Polski, wyjechała i zgłosiła się do władz polskich, ujawniając zbrodnicze machinacje niemieckiej policji.

SKRÓTY

W Nowym Jorku temperatura wynosiła wczoraj 35 stopni C. w cieniu. Był to najgorętszy dzień w przebiegu tego lata. Fala upałów panuje we wschodnich i części środkowych i zachodnich stanów Ameryki.

Według obliczeń amerykańskich związków zawodowych liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wzrosła podczas przyszłej zimy do 7 milionów, a według pewnych kół dosięgnie nawet cyfry 10 — 12 milionów bezrobotnych. Związki zawodowe domagają się energicznych środków zaradczych.

W prowincji Leon (Belgia) właściele kopalń ogłosili, że nie mogą się zgodzić na 7-godzinny dzień pracy i podwyżkę płacy. Wobec tego w całej okolicy Leu wybuchł strajk objmujący 6000 górników.

Wczoraj w więzieniu Sto-Krzyskim wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na osobie Kazimierza Szpiegi, który został skazany przez Sąd Okręgowy w Radomiu za wielokrotne morderstwa na karę śmierci.

Narady 5 ministrów u min. Z. 1931/32 w Genewie

GENEWA. (Akr.) Wczoraj o godz. 5-cj m. 30 po polsku w sali konferencyjnej w hotelu des Bordes odbyła się pod jego przewodnictwem wspólna konferencja ministrów spraw zagranicznych Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Grecji i Rumunii, na której omawiano sprawy, interesujące szczególnie delegacje tych krajów.

Tragiczna katastrofa lotników i pilotów w Szwecji

MOSKWA. (P.A.T.). Samolot „Trait d'Union”, na którym lotnicy francuscy Le Brix i Doret wraz z mechanikiem Mesmin odbywali lot z Paryża do Tokio, spadł u ujścia rzeki — Tanym w Rosji środkowej. Z pośród trzech członków załogi dwóch poniosło śmierć.

Krwawe bójk w mieście hiszpańskim

BILBAO. (PAT). — Pomiedzy nacionalistami baskijskimi a republikanami hiszpańskimi wywiązała się bójka, w wyniku której jedna osoba została zabita a jedna ciężko ranna. Równocześnie w kilku innych punktach miasta wynikły podobne bójk, ofiar jednakże nie było.

Jeszcze jeden bunt w Ameryce Południowej

LONDYN. (ATE). — W Boliwii zbuntowały się wczoraj dwa pułki piechoty. Podczas stłumienia ruchu powstańczego został zabity jeden podoficer. Rozruchy powstały na skutek opóźnienia wypłaty żołdu.

Oczy, które wszystko widzą

Fenomenalny jasnovidz świata Ossowiecki w świetle prawdy

Inżynier Stefan Ossowiecki jest dzisiaj postacią, którą interesuje się cały świat. Zagadka jego nadprzyrodzonego daru za prząta umysły najwybitniejszych uczonych, niesamowite siły duchowe, przewidywania przeszkody fizyczne zdumiewają tysiące ludzi. Sława jego sięga daleko poza granice Polski. O inżynierze Ossowieckim powstała już bogata literatura naukowa, niestety jednak w języku francuskim, to też niedostępna dla większości czytelników polskich. Zwłaszcza bogate badania zawierają dzieła profesora Geleya i profesora Richeta z Paryża. W języku polskim brak dotychczas prac, dotyczących

tej niezwyklej postaci. Staje się ona zjawiskiem, opłotką inżyniera - jasnovidz taką siecią legend i niezgodnych z rzeczywistością opowiadań, że zaciemnia całkowicie niezwykłą działalność osoby, której „oczy wszystko widzą”.

Poniższe szkice, skrócone przez osobę, która przez długi szereg lat pozostawała z inżynierem Ossowieckim w bliskim kontakcie, zawierają cały szereg zupełnie nieznanymi, niezwykłych faktów z życia jego i we właściwym świetle przedstawiają postać Polaka, któremu nadprzyrodzony dar zdobył rozgłos światowy.

Kontrasty. Inżynier, przemysłowiec i jasnovidz w jednej osobie. Bezinteresowność Ossowieckiego. Maturzystka błaga o przepowiednię

Kto nie zna osobiście inżyniera Stefana Ossowieckiego, w myśl zapewne wyobrażenia sobie pełne uduchowienia oblicze, z pionącym wzrokiem, przeszywającym swoim jasnovidzkiem spojrzeniem. Wielce zawiodłby się w rzeczywistości, gdyby ujrzał postać jowialnego handlowca, o poważnej tuszy, catagiej, dobroduszej twarzy nie wyrażającej nic ponad normalną przeciętność, a w każdym razie nic nadprzyrodzonego. To przeciwieństwo w wyglądzie zewnętrznym odpowiada innym kontrastom w całej osobie Ossowieckiego.

W życiu codziennym inżynier Ossowiecki jest człowiekiem interesów w pełnym tego słowa znaczeniu. Ossowiecki stoi na czele jednego z najpoważniejszych w kraju przedsiębiorstw budowlanych, zasiada w szeregu spółek, prowadzi rozgłębione interesy przemysłowe. Nie mieści się wprost w głowie, że przykuty do najbardziej zmaterializowanej rzeczywistości człowiek, zaprzatniony od rana do wieczora interesami, jest jednocześnie najpotężniejszym jasnovidzem na kuli ziemskiej, którego duch przenosi się w ciągu sekundy na odległość tysięcy kilometrów. I tem bardziej intrygująca staje się niezwykła postać inżyniera Stefa-

na Ossowieckiego, pełna tak niesamowitych kontrastów.

Ossowiecki osobiście nie przywiązuje większej wagi do swego nadprzyrodzonego daru. Zajęty interesami, mało czasu poświęca doświadczeniom, od rzuca też z reguły wszelkie prośby, zroszone łzami ołagania, nadchodzące z całego świata prośby, o użyczenie swego daru do odkrycia tej lub innej osłoniętej tajemnicy prawdy.

„Jestem tylko inżynierem i przemysłowcem z zawodu” — mawia Ossowiecki. Jeżeli chodzi o odkrycie zbrodni, odmawia kategorycznie swojej pomocy w słusznej sprawie, że z chwili gdyby stał się niebezpieczny dla zbrodniarzy, nie uszedłby z życiem. Natomiast nieraz okazuje zupełnie bezinteresownie swoją pomoc, gdy jest odpowiednio nastrojony.

Nigdy nie zapomnę charakterystycznego dla Ossowieckiego

faktu. / luksusowym mieszkaniu jego przy ulicy Polnej właśnie odbywało się przyjęcie. Wytworne towarzystwo beztrudno bawiło się, gdy wszedł do pokoju sekretarz osobisty inżyniera, i zameldował, że pewna młoda kobieta pragnęłaby bardzo widzieć się z nim.

— Powiedziałem przecież — odezwał się zniecierpliwiony Ossowiecki, — że teraz dla nikogo mnie nie ma w domu. — Nie zdołał jednak sekretarz wyjść, gdy Ossowiecki zatrzymał go. — Przepraszam państwa bardzo — zwrócił się do gości — ale czuję, że interesantka z biciem serca oczekuje odpowiedzi, muszę jej pomóc.

Wiedziony ciekawością, udałem się za inżynierem i przystanąłem u drzwi. W poczekalni stała młoda, blada dziewczynka. Skromne ubranie wskazywało, że jest bardzo biedna. „Ossowiecki jestem” — wyścięgnął rękę inżynier. Błada dziewczynka stała nieruchomo, nie mogąc ze wzruszenia wykąsać słowa. „Nie trzeba mówić, nie trzeba”, oświadczył inżynier. „Wiem, co pani tu sprowadza. Chce pani wiedzieć, czy zda egzamin, tak pani zda, możesz spokojnie iść, moje dziecko, do domu.”

Dziewczyna stała nieruchomo, gdy nagle wybuchnęła płaczem. Chwyciła rękę inżyniera, usiłując ją pocałować. Ale ten wyrwał rękę, łagodnie ujął biedną dziewczynę za ramię i odprowadził do drzwi.

Po kilku tygodniach posłaniec przyniósł do domu inżyniera Ossowieckiego wielki kosz szkarłatnych róż. W pięknych kwiatach tkwił bilecik: „Kochanemu inżynierowi Stefanowi Ossowieckiemu od wdzięcznej maturzystki, która go nigdy nie zapomni.” Biedaczka wydała za pewne ostatnie grosze na pachnące, szkarłatne róże.

Zdan.

Powszechny spis ludności odzwierciedla rozwój naszego życia

Drugi powszechny spis ludności, który odbędzie się na terenie całej Rzeczypospolitej w dniu 9 grudnia r. b., stanowiłby bezdyskusyjnie pierwszą doniosłą w dziedzinie poznania stosunków ludnościowych, społecznych i gospodarczych kraju. Likneż on dokładny obraz ludności państwa naszego, podzieli jej według wieku, wyznania, języka ojczystego, wykonywanego zawodu i stanowiska społecznego. Zobrazuje również dokładnie stosunki mieszkaniowe i ugrupowanie ludności według gospodarstw domowych. Spis tegoroczny jest cennym i wartościowym źródłem informacji o rozwoju państwa. Na czele polega doniosłość spisu? Racjonalna polityka mieszkaniowa, budowlana, oświatowa, działalność w dziedzinie wszelkiego rodzaju ubezpieczeń i opieki społecznej, nie mówiąc już o poznaniu rozwoju w dziedzinie ruchu naturalnego ludności, jej we-

drówek, grupowania się w poszczególne grupy zawodowe, wych. i p. — wszystko to opiera się w każdym państwie nowoczesnym na jednolitych spisach ludności, które dlatego mają tak wielkie znaczenie. Dla wielkich miast spis dostarcza nieocenionego materiału, bez którego i najbardziej zaawansowane i wszelkie instytucje społecznych budownictwo mieszkaniowe, komunikacja, oświata powszechna, zawodowa i pozaszkolna, opieka społeczna i t. p. pozabawiona byłaby naturalnego oparcia i podstawy.

Spis ludności, dokonany w 1921 r., dał bardzo wiele, ale dopiero spis tegoroczny, przeprowadzony w 13 lat po odrodzeniu państwa, pozwoli uzyskać obraz dla stosunków jego miarodajny i ująć rozwój tych stosunków przez porównanie stanu dzisiejszego z obrazem z 1921 r.

Technicznym przeprowadzeniem spisu zajmą się komisarze spisowi, którzy funkcję tę spełnią honorowo. W samej stolicy czynnych będzie około 6000 a miastach spisowych.

8 zł. tygodniowo

spłacając, można zostać właścicielem pięknej parceli w pobliżu Warszawy. Parcele o powierzchni 6000 łokci kw. w cenie zł. 600. Lasy sosnowe. Kościół, szkoły, elektrownia, dogodna komunikacja, dojazd kolejką Marecka z ulicy Stalowej, do przystanku Leopoldynów, obok Radzymina, lewa strona maj. Zarząd maj. Aleksandrów.

Chłopiec u fotografa

Niech bardzo pochwalony...
— Tu nastąpią pokłony
Chciałem się zdymnąć z rencami i ogami.
— Proszę siadać. O, tak... Ale ja mam stracha...
— Czego?... Usmiechnąć się... Chaj chaj...
— Ależ nie tak głośno, mimicznie; głowę sztyt... o, tak, sztytniel! Zaczynamy!
— Zaczynamy! A czy parami się zdymnąć, czy tak samo?...
— Tak samo... No to poczekamy do piątku przyszłego...
— Dlaczego?...
— No po prostu laski pana z Kaskom przyjeżdżamy i na jednej fotografii razem się zdymamy.
Czeka.

Wesoły Kacik

INTERESANCI



W godzinach przyjęć do redakcji codziennie zgłasza się kilku interesantów z pretensją, że ich nieodpowiednio „opisano” w gazecie.

Wpada, na przykład tego jejmość.

— Panie redaktorze! — mówi wzburzonym głosem — Jak tak można kobietę kompromitować?

— O co pani chodzi?

— W notatce „Bójka z sublokatorami” napisaliście pannie, że żyłam z moim sublokatorem. Ze z nim żyłam to moja rzecz, ale jak można o tem pisać?...

— Zażą sprawdzimy... Ależ pani się myli! Tu jest, że pani... od dłuższego czasu żyła w niezgodzie ze swoim sublokatorem...

Wszystko jedno jak, ale jak wół stoi, że z nim żyłam.

A oto inny. Podejrzany typ w cyklistówce.

— Panie redaktorze, to je granda tak pisać!

— ?

— Stojąco wczoraj w gazecie, że Boruchowi Krymce skradziono w tramwaju portfel, w którym był paszport i 200 złotych.

— A czy pan jest Boruch Krymka?

— Nie, wprost przeciwnie. Ale słowo honoru uczciwego człowieka daję, że w tem portfelu było prócz paszportu tylko sto złotych. A moja stara jak wyczytała w gazecie, że było 200 i jak z paszportu poznała, że to ten sam portfel, co ja jej przyniosłem, to mi głębię stłukała, że niby gdzie jest ta druga setka?... Takie pisanie to tylko ludzi na nieprzyjemności naraża!

— Panie redaktorze — peroruje trzeci interesant — pisało, że na ulicy Hożej pobili się panowie Zawadzajski i Bojkowski. Nie myśmy się pobili tylko Bojkowski napadł na mnie i mnie pobili. Mam na to świadków.

Po wyjściu Zawadzajskiego wpada pan Bojkowski.

— Proszę pana, jak można pisać, że myśmy się pobili? Mam świadków, że Zawadzajski mnie pobili...

Następna interesantka to młoda zapłakana panienka.

— Ta notatka opinję mi popsuła! Truć się trułam, ale nie jodyną tylko takimi pastylkami. Proszę to sprostować!

— Włec tylko to panią dotknęło, że jodyna?

— Chyba! Teraz się ze mną chłopaki śmieją, że mam czar-ny żółdek jak u murzyna i że

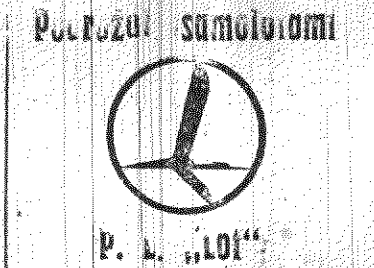
Warszawa za tydzień

Jak nas informują z zupełnie wiarygodnych źródeł, już za tydzień a może nawet wcześniej, w życiu Warszawy nastąpi zasadni czy przełom. Miasto ma nabrać niesłychanego blasku, tem ceaniej szcero, że nie jak dotychczas tylko ulice śródmięscia, ale i peryferie syreniego grodu będą nim świeciły. Będzie to blask o wiele silniejszy, od blasku światła reklam neonowej, jak mogliby sądzić jedni, lub blasku rellektorów naprzykład, jakby sądzili drudzy. Blask ten będzie bowiem miał silne podwójne: zewnętrzne i wewnętrzne. Będzie to blask radości i w naszych oczach i w naszych duszach.

Już za tydzień, a może nawet wcześniej będziemy się radowali, cieszyli i śpiewali wszyscy. Bo o to przybywa do Warszawy imo pan Georges Milton i zaczaruje nas swym głosem, humorem i we soloscia extra paryską. Będzie nas wesołił, rozśmiesza, i bawił swym rekordowo beztrudnym filmem p. t. „Król bulwarów” (Le roi des resquilleurs), a przede wszystkim nauczy nas dwóch najrozkosznijszych piosenek, jakie dotychczas słyszeliśmy. Bo „on ma swój sposób”, że wszyscy, na których się spojrzy swem lubzerskim okiem, stają się natychmiast jego przysięgłymi adoratorami.

Warszawo, szykuj się na wesołą uroczystość przybycia do nas Georges Miltona. Nie zapomnij, że przybywa do nas jako „Król bulwarów”.

Wielki Bawarowy



LECZNICA WENERYCZNE
10 Senatorska 10. Wizyta 4 zł
9 r. — 9 w. Św. do 3 pp. Lekarka 3-6

Dr. GROSGLIK
Złota 44. Weneryczne 9 r. — 9 w.

Dr. FAJNCYN
Leszno 36 Weneryczne 9 — 9 w.

Choroby żołn. kiesz. wntroby
13-7 Wilejska 10 — 12. Wizyta 5 zł.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

Po powrocie z Paryża z nowymi modelami, mistrzyni dyplomowana w Paryżu przez

„ACADEMIE DE COUPE DE PARIS”
udziela lekcji kroju i robót rękocznych.
Warszawa — ul. Śliska 6 m. 33, przy-
muje od 4-ej do 6-ej po poł.

z takim żółdkiem to mnie żaden nie zechce!

— Panie redaktorze — zalamuje ręce starszy pan, — czego mnie niszczyć? Napisałeś, że do mojego mieszkania włamali się złodzieje, lecz nie wzieli, bo nie nie znaleźli. Jak to narzeczony mojej córki prze czytał, oświadczył, że z takimimi pętkami, co im, nawet nie ma co ukraść, nie chce się wiązać i zerwał zarczyn!

Napoleon Sadek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECNU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE

Po hulaszczym życiu, w którym stopniał wielki majątek — hrabia Eledski wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił żonę, 17-letnią Marię pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksandra Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie negarką. Urałował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górczycki, spłacając dług lekomysłnego ojca uroczego dziewczęciną.

W tym czasie Maria zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłonęli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marię samą. Nie panując nad swymi zmysłami, młodzieniec oszpełomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Współprzejęta z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej poślubić, zaś o rękę Marii poprosił ks. Górczycki, Maria wyszła za mąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki, hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marii do Gierlicza.

Noc poślubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Maria przyznała się do tego, że została uwiedzona. Życie ohydwoją stało się katuszą. Książę nie zbliżał się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marią zawiała groźba śmierci podczas porodu — księcia przebaczył jej.

Maria umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księcia rządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, która poślubiła.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górcyca po ukończeniu nauk, postanowiła się jej porzyść przez wydanie za mąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracując i uwodząc, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Górcyca Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadziły go hulanek i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolowały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stefę zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Zabiegi Czarskiego miały powodzenie.

Już pewien swego, pojechał do Warszawy i hulał w dalszym ciągu, nie zrywając nawet ze swą kochanką, Lulą.

Tymczasem wrócił do kraju Gierlicz. Dowiedział się o wszystkim od Kundewicza i pocieszył do Górcyca i tam usiłował zapobiec małżeństwu Miry z Czarskim.

Ale już było za późno. Odbił się węc ślub Jerzego z Mirą oraz zgodzie z jej życzeniem Boika ze Stefą. Młodzi hrabiostwo Czarscy wyjechali do Nicei. I tam już zaczęły się rozdziewki między małżonkami Mira stroniła od życia wielkoświatowego, w którym Jerzy czuł się w swoim żywiole, przywracając w całej pełni swój przedślubny tryb życia.

—o—

Następnego lata wśród wielkiego światła stołecznego rozległo się hasło: trzeba jechać do Biarritz. Ta zbytkowna plaża francuska stała się modną i wszyscy, którzy chcieli być „modni”, podążyli tam.

Pierwszy, oczywiście, baron Szulc. Nawet Fontowicz dał się „pociągnąć” ogólnym owczym pędem. Przybył też tam i Czarski z żoną.

Zauważono również... Jana Gierlicza.

Dziwna rzecz, że Szulc, Fontowicz i Gierlicz zawsze jakoś znajdowali się tam, gdzie był Czarski z żoną.

Mieli jakby podzielone role: Fontowicz czyhał na Czarskiego, Szulc na jego żonę, a Gierlicz...? Nie wiadomo...

Szulc postanowił zdobyć Mirę. Ludziom bogatym zdaje się, że ich pieniądź ma moc nieodpartą, że nie zostanie się przed jego połączą. Niestety, rzeczywistość aż nazbyt często potwierdza ich mniemanie. To też Szulc uwiązł się na Mirę, która podniecała jego zmysły aż do szaleństwa.

Z innymi kobietami, wiedziałby, jak postąpić. Zapręziłby je pieniędzmi. Ale Mira zbyt była czystą i uczciwą, zbyt mało pociągła ją stroje i brylanty, aby mogła się dać na to złapać. Wystarczyło spojrzeć na Mirę, zatopić wzrok w jej oczach, tak przejrzyście szczyrzych, aby zrozumieć, że to będą stracone zachody.

Wiedział Szulc, że zwykła, „prosta” droga nie zdobędzie Miry. Postanowił więc iść drogą krętą, manewrami podstępów, zasadzek i „walczych jam”.

Szulc uprzął Mirę jeszcze na rok przed jej ślubem, kiedy bawił w gościnie u ks. Górcyckiej. Już wtedy postanowił, że w ten lub inny sposób posiadzie Mirę. I doszedł do wniosku, że najlepiej będzie

gdy Mira wyjdzie za mąż za kogoś, zależnego od niego. Takim był przede wszystkim Jerzy hr. Czarski.

Współudział Fontowicza, który miał w tem swoje cele i księżnej, która też miała swoje, ułatwił mu jego zadanie.

Plan barona był jasny.

Wiedział, że Czarski jest nieuleczalnie rozrzućny. Nic łatwiejszego, jak go usidlić i już nie wypuszczać z potrzasku. A potem trafi się i do jego... żoneczki...

Już niemal dwa lata baron krążył dookoła niej bezustannie, spotykając się z nią niemal codziennie, zasypując milionami komplementów i grzeczności, a nie zyskał nawet jednego cieplejszego słowa, nic takiego, co byłoby choć sieniem nadziei, nawet najbardziej dalekiej...

Mira unikała go z taką samą starannością, z jaką ją ścigał. Jak mogła, tak się wykręcała od wszystkich przyjęć, a u siebie przyjmowała tylko, gdy już mąż zbytnio nalegał.

Nie uchybiając w niczem grzeczności towarzyskiej, umiała wszakże barona zawsze trzymać na należytym od siebie odległości, nie dopuszczając nawet do wypowiadania przez niego wyraźniejszych propozycji.

Tymczasem... księżna barona Szulca była dla Czarskiego po dawnemu jak najuprzejmiejszą. Ilekroć się spłókał, tylekroć mógł liczyć na „przyjacielską usługę” ze strony barona i korzystał z tego nader obficie.

Ale wszystko ma swój koniec...

Któregoś dnia na zabawie plażowej Czarski nagle ułotnił się niepostrzeżenie. Baron, który nie mógł się długo obyć bez niego, zapytał Wernickiego:

— Gdzie się podział Jerzy?

— Nie miałbym pojęcia, gdyby nie to, że jednocześnie zniknęła Lula...

— To podobno jego kochanka?

— Kiedys nią była...

— A dziś?

— Dziś... to sekret! A czy wolno zdradzać sekrety przyjaciela?

— Ostatnio bardzo rzadko widnie się ich razem — wrócił się do rozmowy Fontowicz.

A co pan myśli — odparł Wernicki, — że Jerzy jest taki głupi, aby się z nią alizować? Umyslnie się z nią nie pokazuje, aby przypadkiem nie doszło do skandalu, do rozwodu, po którym musiałby się pożegnać z majątkiem tescia, na który przecież liczy, jak na ostatnią deskę ratunku. Bo przecież jego sprawy pieniężne stoją teraz bardzo źle... Pan musi coś o tem wiedzieć, baronie...

Szulc nie odpowiedział na to. Wernicki zaś mówił dalej:

— Powiedziałbym panu baronowi jeszcze coś... Ale proszę mnie nie zdradzić...

— Przyrzekam. Ma pan moje słowo. Cóż to za tajemnica?

— O ile się nie mylę... między Lulą a Jerzym coś się psuje...

— Czyżby?

— Od czasu, gdy Jerzego coraz bardziej zdradza... dama pikowa... wciąż przegrywa, a Lula przyzwyczajona jest do wielkiego zbytku. Ma mnóstwo ponętnych propozycji od największych bogaczy. Coza tem jednak małżeństwo Jerzego dotknęło ją do głębi, choć zdaje sobie sprawę, że musiał to uczynić... dla niej... Lula z pewnością marzy o odwecie, a kobieta tego typu, co ona, ma z pewnością nie jeden sposób. Ale ja na miejscu Jerzego postąpiłbym bardzo zwyżajnie...

— To znaczy jak?

— Nie kłepując się niczem, puściłbym Lulę kanalem, pozostawiając ją na faszce losu. Oczywiście, bez skandalu, dając jej coś na otarcie łez...

— I co dalej? — zapytał Szulc.

— ... i powiedziałbym sobie, że mając tak piękną i przemilną żonę, jestem głupi, szukając rozkoszy miłosnych gdzie indziej, szukać rozkoszy miłosnych się kobietek, gry, nawet Warszawy. Osiedliłbym się na roli i starał jakos uporządkować moje sprawy pieniężne, bo przecież, jeżeli tak dalej pójdzie, to dojdzie już szybko do wielkiego krachu...

— No i? — pytał dalej wciąż jeszcze niezaspokojony Szulc.

— ... i zaszyłbym się na gluchej wsi, póki stary księżę Górcycki nie zechce łaskawie umrzeć, poczem byłbym panem na Górcyca, władcą wielkiego majątku i mógłbym sobie żyć, jak król przy boku prześlizniętej żoneczki i hulać na kolanach coraz więcej hacharków.

— Cóż to pana tak nagle odmięknęło, pana, ztwardziałego starego kawalera? — zdziwił się Fontowicz.

— Nie mówię przecież o sobie, ale o tem, co uczyniłbym na miejscu Jerzego. I jeżeli bym kiedy się ożenił, to tylko z taką kobietą, jak hrabina Mira. Ona jest rzeczywiście jedyną w swoim rodzaju. Czyż nie tak, baronie? — zapytał, z ironicznym uśmiechem spoglądając na barona, który tymczasem jakoś zaniepokojony drapał się w podbródek.

Myslał bowiem: — A co jeżeli rzeczywiście Jerzy tak postąpi? Wszystkie moje zamiary wezmą w łeb... Wernicki jakby się zlitował nad baronem, mówiąc:

— Nie traćmy tak odrazu odwagi, drogi baronie. Wszystko, co mówię, jest mrzonką niebezpieczną. Wie pan przecież, że gracze typu Jerzego są nieuleczalni. Powinienby iść tą drogą, którą ja mu wskazuję, ale choćby nawet chciał, jużby teraz nie mógł. Warszawa jest paszczą smoka, który nie wypuszcza swych ofiar. Smok ten trzyma dobrze w swych kłach męża pańskiej uwielbianej... i już nie wypuści... Jeszcze dożyjemy takich rzeczy, że wstyd będzie Jerzemu podać rękę... Albo jeszcze gorzej...

— Oby tak było! — marzył w skrytości duszy dyszący zemstą Fontowicz.

— Mniejsza, zresztą, o niego — zakończył Wernicki. — Co użył, to użył, tego mu już nikt nie odbierze. Szkoda mi tylko tej jego zachwycającej żonusi... Wernicki wkrótce się pożegnał. Fontowicz i Szulc zostali sami. Milczeli, snując rozmaite plany. Wreszcie Fontowicz przerwał milczenie:

— Zdaje mi się, panie baronie, że pan niechętnym okiem widziałby ustątkowanie się Jerzego? — Nawet bardzo niechętnym...

— A dlaczego właściwie, jeżeli to nie tajemnicą? — Całe moje postępowanie jest chyba dość wyraźne, abym miał z tego wszystkiego robić tajemnicę. Chodzi mi o to, że ja wprost szaleję za hrabiną.

— I liczy pan na to, że ja wreszcie zniecierpliwione postępowanie Jerzego, który ją zaniedbuje, zdradza, rujnuje... — Rzecz prosta...

— A jakby się Jerzy ustątkował, szanse pańskie zmalałyby? — To jasne.

— Czy pan aż tak kocha się w hrabinie? — Nie mogę powiedzieć, abym ją kochał. Ja ją tylko pożadam, ale tak, aż omal nie dostaję obłędu.

— Powiedział jej pan coś o swoich uczuciach? — Nie, bo ona mnie dzwinnie oniesmiela. Sto razy już to chciałem jej powiedzieć, ale widząc jej spórznię, tak ciche i spokojne, promieniejące taką kryształiczną czystością, taką dziewczęcą niewinnością, traciłem odwagę, słowa więzły mi w gardle...

— Tak, ma pan rację... Na mnie tak samo działa — odparł Fontowicz.

— Ale pan, zdaje mi się nigdy nawet nie usiłował? — Bo wiem zgóry, że niczym nie wskórał, a utracił jej sympatię. Są kobiety, z którymi nie warto nawet zaczynać... Ona należy właśnie do takich.

Baron westchnął głęboko, Fontowicz zaś rzekł: — Trochę mi przykro, że ja, skojarzyłem z takim typem, jak Jerzy. Ale w głębi duszy myślałem, że jednak jej wpływ go uzdrowi. Omyliłem się. Teraz katastrofa już jest blisko. Z posagu ani śladu. Stary książę, jak na złość, nie umiera. Wiem dobrze, co by było z Jerzym, gdy nie pan, baronie...

Szulc uśmiechnął się skromnie, Fontowicz zaś dodał: — Nie chcę wnikać w pańskie tajemnice, baronie, ale domyślam się, co pan robi. Kochając żonę kupuje pan męża...

— Czyżby on był na sprzedaż? — Nie wiem, ale to pan, baronie, głosi przecież takie hasła, że za pieniądze można kupić wszystko, nawet ludzi, nawet sumienia, a już najłatwiej kobiety...

— Czy hrabinę Czarską również? — zapytał baron Szulc obłesnie.

— Pan dobrze wie, że za jej wolą — nie, ale może ja bez jej woli sprzedać kto inny...

— Któż to taki? — Sam pan to wie najlepiej: jej mąż. Jestem przekonany, że gdy wyjdzie któregoś ranka z klubu, spłókaną do nitki, pełną jeszcze długów „honorowych”, o ile go wtedy dobrze podejdzie, sprzeda panu nawet... swoją żonę...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez miłość do przestępstwa

Przystępuję obecnie do opisu nia tragedii życiowej słynnej swego czasu piękności, księżniczki Demidoff, adorowanej i otaczanej wielbicielami na dworze cara Mikołaja II.

Księżniczka Wiera była najstarszą córką w rodzinie. Ojciec jej, stary książę Demidoff, był w owe czasy jednym z największych magnatów w Rosji i posiadał olbrzymie kopalnie na Uralu. Mając lat dziewiętnaście i ciesząc się niepospolitą urodą, księżniczka zakochała

się nazębój w guwernerze swoich braci. Oczywiście, że rodzice jej nie chcieli o tem słyszeć i kiedy perswazyje ich nie pomogły, wysłali młodą księżniczkę do klasztoru w Kijowie, sądząc, że po pewnym czasie zapomni o swej pierwszej miłości.

Rzecz oczywista, że guwerner usunięto z pałacu i dzięki wpływowi starego księcia wydano go z Petersburga. Niewiele to jednak pomogło, gdyż po kilku tygodniach pobytu w klasztorze pewnego pięknego poranka księżniczka Wiera znikła bez wieści. Jednocześnie znikł również guwerner, który po przymusowym wydaleniu z Petersburga, wyjechał do swego rodzinnego miasta Rygi.

Nie ulegało wątpliwości, że para zakochanych zbiegła razem i mimo energicznych poszukiwań nie udało ich się odnaleźć.

W owym czasie pracowałem w policji angielskiej. Jak krążyły wieści, para uciekinierów udała się do Anglii, by tam połączyć się węzłem małżeńskim. Tu zaznaczyć muszę, że uzyskanie ślubu w Anglii nie przedstawia najmniejszej trudności i zbyteczne są wszelkie dokumenty. Jest to tak zwane „marriage by special license”, to jest małżeństwo za specjalnem zezwoleniem i wszelkie formalności są w ciągu dwóch godzin załatwione.

Wobec krążących wersji w Londynie, ambasada rosyjska zwróciła się za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych do policji kryminalnej, by ta bez wzbudzania rozgłosu po-

starala się odnaleźć zbiegłą księżniczkę, gdyż w owym czasie nie było w Anglii systemu meldunkowego i każdy mógł zamieszkać pod nazwiskiem, jakie mu się żywnie podobało. W tych warunkach odnalezienie dwójki ludzi w mieście, posiadającym podówczas przeszło pięć milionów mieszkańców, było prawie, że niepodobnem i tylko przypadkowo można było natrafić na ich ślad. Przypadek ten nie dał długo na siebie czekać, albowiem już po kilku tygodniach młoda księżniczka odnaleziona została w okolicznościach tragicznych.

Pewnego ranka zaalarmowani zostaliśmy przez jeden z komisariatów, że młoda para, zamieszkująca umeblowany pokój w robotniczej dzielnicy miasta, usiłowała zapomocą trucizny popełnić samobójstwo. Wobec tego, że zamach samobójczy jest w Anglii karalny i grozi za to kara więzienia, musiało być przeprowadzone śledztwo celem wyjaśnienia przyczyny zamachu samobójczego. Z tego względu, że komisariat ustalił, iż chodzi tu o cudzoziemców, prawdopodobnie Rosjan lub Polaków, zostałem delegowany celem przeprowadzenia dochodzenia.

Dzięki przytomności umysłu aptekarza niedoszli samobójcy ani na chwilę nie byli w niebezpieczeństwie, gdyż badany prze-

ze mnie aptekarz opowiedział mi o całym przebiegu kupna trucizny.

Jak się okazało, wieczorem, poprzedzającym ranek usiłowania samobójstwa, do apteki przyszedł młody, skromnie ubrany człowiek, który łamanym językiem angielskim prosił o sprzedanie mu silnej trucizny, rzekomo dla wytopienia szczurów, znajdujących się w jego mieszkaniu. Aptekarz, zauważwszy jego silne zdenerwowanie, domyślił się, że ma przed sobą człowieka, noszącego się z zamiarem popełnienia samobójstwa, wobec czego zamiast trucizny wręczył mu nieszkodliwy środek przeczyszczający. Uradowany młodzieniec opuścił aptekę.

Jak dalsze śledztwo wykazało, para niedoszłych samobójców okazali się ów guwerner, którego nazwiska nie pamiętam oraz księżniczka Demidoff. Z zeznań gospodyni mieszkania, gdzie od najnowości oni skromny pokój, wynikało, że młoda para od kilku tygodni była dłużna za komorne i gospodyni, będąc sama kobietą biedną, zażądała od nich, by opuszcili mieszkanie, co obiecali też następnego dnia uczynić.

Sam fakt samobójstwa przed stawiał się w sposób następujący. Po otrzymaniu w aptece trucizny guwerner, powróciwszy do domu, podzielił truciznę na dwie równe części, poczem wy-

pił połowę, pozostawiając drugą połowę dla swej małżonki. Przed wypiciem owej trucizny, by uniemożliwić ratunek, zamknęli drzwi od pokoju na klucz i klucz wyrzucili przez okno do ogrodu, mieszczącego się pod ich oknem. Oboje położyli się do łóżka, oczekując z rezygnacją śmierci.

Rzecz oczywista, że po pewnym czasie środek przeczyszczający zaczął działać. Kochankowie, nie mogąc wydosnąć się z pokoju, w strasznych męczarniach spędzili noc. Nad ranem gospodyni, słysząc jęki w ich pokoju, przerażona wezwała policję i po otwarciu drzwi przez słusza zwołowano młodą parę, którzy wyczerpani całonocną męczarnią, leżeli, jak martwi.

Natychmiast wezwany lekarz stwierdził, że dzięki przytomności umysłu aptekarza niedoszłym samobójcom nie stało i mimo tragizmu sytuacji wybuchnął śmiechem.

Aczkolwiek naprawdę nie był to zamach samobójczy, jednakże podług prawa angielskiego uważane to było za usiłowanie, wobec czego prowadzone było nadal śledztwo celem wyjaśnienia przyczyny.

Okazało się, że księżniczka ze swym ukochanym po ucieczce z Petersburga udała się do Londynu, gdzie guwerner spodziewał się znaleźć jakieś zajęcie. Nadzieje zawiódł go i skromne fundusze, jakie miał ze sobą, wyczerpały się. Znalazł się wtedy w skrajnej nędzy.

Księżniczka Wiera była zbyt ambitna, by zwrócić się o pomoc do rodziny, była bowiem pewna, że pierwszym warunkiem ich będzie, by porzuciła swego męża, czego uczynić nie chciała i wolała raczej umrzeć wraz z ukochanym.

Po wyjaśnieniu całej sprawy, zawiadomiona o tem została ambasada rosyjska i księżniczka Wiera na koszt ambasady przewieziona została do jednego z pensjonatów w oczekiwaniu na przybycie rodziny.

Dalszy ciąg nastąpi.

„majestic”

Nowy tydzień 21. Poca. o godz. 5.00.



Wytw. Columbia Pict. Corp.

Film, jakiego dotychczas nie widziałeś, ani nie słyszałeś.

Uwaga! Ceny miejsc dla młodzieży znacznie niższe.

ATLANTIC

Chmielewskiego 23
p. 4, 5, 6, 10, 11.Gigantyczne arcydzieła naj-
nowszej produkcji Metro-
Goldwyn-Mayer

SZARY DOM

Nadprogram:
aktualności
dzw. „Jazz” oraz
„Mickey Mouse”INDYJSKA • CHIŃSKA • CEJLOŃSKA
/LUKSUSOWA/ /DROŻSZA/ /TANŹSZA/

IKS

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Irce z Bielanskiej.

List Pani można streścić słowami znanej piosenki: „Czy mu dać, czy nie dać, czy do ślubu poczekać? Otoż piosenka odpowiada na to pytanie, jak wiadomo: „Dać mu trochę, niewiele, przedtem będzie wesele”. Ale sama Pani wie chyba, że piosenka co innego, a życie też co innego...

P. J. R. z Nowego Bródna

zakochał się w uroczym mieszkanie tejże dzielnicy naszej stolicy. Alieci umiłowana jego Natalia, choć darzyła go jakimś czasem wzajemnością, obecnie tego zaniechała. Poznała bowiem innego młodzieńca (dzielnica niepodana) i niechętnie zdradziła z „ta nowym” swego, jeśli tak rzecz można, rodaka. Na płomienne błagania P. R., by zerwała z owym nowym nabytkiem, odpowiedziała tylko zjadliwą ironią. P. R. za nie wszakże nie chce pogodzić się z takim „sram rze” i prosi nas, abyśmy skutecznie radą przywrócili mu jego „nieśmiertelne szczęście”.

Kochany Panie R! Za daw-

nych, dawnych lat, gdy chadzało w kontuszach, a bez karabeli na krok się nie ruszano, powiedziano Pani, że należy chyłkiem wyzwać na ubitą ziemię i stoczyć z nim o zmianę biologiczne bój śmiertelny. Ponieważ Pan wszakże kontusza nie nosi i karabela już zapewne, tak nie włada, jak Pański pradziad, sposobem ten odpada. Mógłby Pan, co prawda, w inny sposób jeszcze bić się z tymym chłopaczkiem o piękną Natalię, ale i tegobym Panu nie radził, bo albo Pan tamtego „nabił”, to Nacia będzie miała do Pana żal, że Pan jej uszkodził ukochanego, albo on — Pan, to Pan będzie podwójnie poszkodowany, bo Naci Pan nie zdobędzie, a guza zyska. Czyli, że są jeszcze tylko dla Pana dwa sposoby: albo uzbudzić się w cierpliwość i czekać, aż on się pogniwaja, a wtedy wznowić swe starania o Natalię, albo — i to byłoby raczej radził: obojętnieść się za inną dziewczyną. Proszę mi wierzyć — niema na świecie dziewcząt niezastąpionych. W nie tak nie-

wierze, jak w tę wielką prawdę i nie dam się przekonać, że jest inaczej.

P. Nusi z Dzikiej.

Już sześć lat temu pewian Wład tak rozkochał w sobie P. Nusię, że Nusię szaleje za nim do tej pory, zwiastując, że to była jej pierwsza miłość. Aż tu nagle P. Wład, uwiódł niebaczna Nusię i dowiedziawszy się, że ona ma wnet zostać matką jego dzieciątka, natychmiast zwinął chorągiewkę i dał nura, choć przedtem solennie przyrzekał, że uwieczny swa miłość małżeństwem. Twierdzi, że i dziś mu dobrej woli nie zbrakło by, ale rodzina mu jakoby nie pozwala, ponieważ P. Nusia jest biedną sierotką. Nie zważa zaś na to, że Nusię posiada mnóstwo zalet, jest bardzo ładna i zgrabna. Nie brak jej nawet i dziś „starających się”, ale coż guy serce zajęte, a małżeństwa bez miłości P. Nusię nie uznaje. Więc już choć biedactwo, — jak pisze — przytożyć łute rewolwerowa do skromni i strzaskać sobie kulą swa-

skołatana rozpaczą główkę, twierdzi bowiem, że już szczęścia nie zazna, jako niewiasta shańbiona. Błaga o radę, jak postąpić.

Przedewszystkiem — wyrzucić tę brzydka strzelającą zabawkę. Gdyby ode mnie zależało, wogóle sprzedaż takich rzeczy byłaby zabroniona. Przecież przykazanie boskie wyraźnie mówi: „Nie zabijaj!”

A teraz rozważmy rzecz spokojnie. Wład dał swem postępowaniem najwyraźniejszy dowód, że nie kocha Pani zupełnie. Precz z nim więc! Ponieważ sądząc z listu Pani, którego nie mam możności streścić, jest Pani po za wszystkim bardzo miła i sympatyczna istota, znajdzie więc Pani z pewnością jeszcze kogoś, kto Paną uszczęśliwi. Jeżeli Pani ledwie naprawdę kochał, nie badałby zważal na Pani przeszłość. O ile Pani chce mieć spokojniejsze sumienie, proszę iść do spowiedzi i ściśle wypełnić wskazówki kapłana, aby uzyskać rozgrzeszenie. Raz jeszcze przypomnę, że niewolno Pani sobie odierać życia, tembardziej, że będzie to nie tylko samobójstwo, ale i zabójstwo mającej się urodzić niewinnej istoty, która w przyszłości może stać się największą pociechą.

P. Jerzemu K.

Pensje te są tak bardzo rozmaite (od najniższych do naj-

wyższych), że niespośród Panu wszystkich wyliczyć.

P. Irene Mods.

Proszę się rozmówić dokładnie z tym swym ukochanym. Zdać mi się, że oboje się kochacie, tylko nie macie odwagi się do tego wzajemnie przyznać. Tak czy inaczej, stanowczo odradzam małżeństwa z owym niekochanym.

P. Anette z Mławy.

Niech Pani to jeszcze sprawdzi. A może to tylko plotki? Proszę dać nam znać o wyniku, wtedy postaramy się o radę.

P. Wandzie z Katowic.

Jeżeli ów młodzieniec kocha Panią, niechże on raczej zdobędzie się na ten kłopotliwy krok.

P. Lenka G.

zadaje naiwne pytanie, czy to nie wstyd wyznać miłość chłopcu, którego się kocha płomiennie i nad życie.

Wstyd jest, Panno Lenko, że taka mądra i rezolutna skądinąd 19-letnia panienka, jak Pani, może wogóle zadawać podobne pytania. Miłości nigdy nie należy się wstydić. Wstydić się należy kłamstwa, zazdrości i innych obrzydliwości, ale miłości — nigdy. Nie jest również wstydem nie uzyskać wzajemności. To tylko przykrość, ale i to przelotna. Przeżyła, gdy się pokocha innego. A więc...

Rutynowany fachowiec długoletni pracownik
znanej firmy krawieckiej w Warszawie **ZARĘBY**

O. OIERZEJSKI

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzył
ZAKŁAD KRAWIECKI DAMSKI I MĘSKI
w Grodnie, przy ul. BRYGIDZKIEJ Nr. 19 (z frontu).
Przyjmuje wszelkie zamówienia ze swego i powierzonego mater.
Wykonuje bezwzględnie solidnie, po cenach przystępnych.
Krój pierwszorzędnym.

Ostatnie dni

Ulubienica publiczności
CHIROMANTKA-ASTROLOG
zwana **Królową Wrózek**
jedyna w kraju, słuchaczka
kursów chiromantji w Jenie.
przepowiada z linii rąk i kart
medjumicznych. Daje rady
i wskazówki na wszelkie oko-
liczności życiowe, a także jak
postępować by być kochaną
od 11—2 i od 4—8.
ul. Orzeszkowej 8, I piętro

KOMUNIKAT T-wa „KIACHTA”

Wobec ukazania się w sprzedaży na raty mało
wartościowej herbaty z nazwą podobną do naszej
herbaty „**Róża Cesarska**” zwracamy uwagę naszym
Szanownym Klientom, że firma z powyższymi naślą-
downictwami nie miała i nie ma nic wspólnego.

Przy kupnie herbaty prosimy zwrócić uwagę na naszą nazwę
„RÓŻA CESARSKA” T-wa „KIACHTA”,
jako jedynej posiadającej niezrównany aromat, subtelny
smak i ładny kolor.

Do nabycia we wszystkich sklepach kolonialno-spożywczych.

KRONIKA

WRZESIEŃ

13

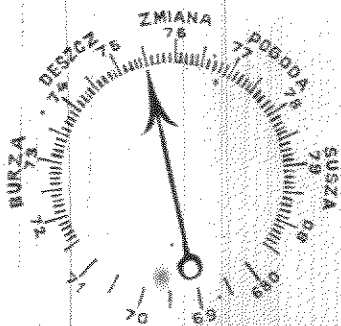
Niedziela

Wschód słońca
g. 5 m. 5
Zachód słońca
g. 17 m. 58

Winszujemy:

Dziś — Filipowi
Jutro — Eulalji

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o g 8 rano

Wczoraj ciśnienie barometru
757 — tendencja zwykła

Nocne dyżury aptek

Dziś: Apteka Szwarca, Orze-
szkowej 13, tel. 65.

Co usłyszymy dziś przez radio.

WARSZAWA. Godz. 10.58 Na-
bożeństwo z Krakowa 11.58 Sygnał
czasu z Warsz. Obs. Astr., hejnał
krak. 12.05 Program na dz. bież. 12.10
płyty gramofonowe 13.10 Urzęd. kom.
Państw. m-t Met. 15.20 koncert 15.40
odczyt 14.00 muzyka 14.10 Odczyt
14.25 śpiew 14.35 komun. 14.50 muzy-
ka 15.00 Odczyt 15.20 pieśń 15.30
odczyt 15.50 muzyka 16.00 odczyt 16.20
pieśń 16.40 Program dla młodzieży
17.15 muzyka gramof. 17.35 komunik.
17.40 koncert popu. 18.00 Rozmaitości
19.25 Muzyka z płyt gramofonow.
19.40 Skrz. poczt. rolnicza. 19.55
Urząd. Kom. Państw. Instyt. Meteor.
22.15 Muzyka lekka 23.00 Peleton
23.20 Kom. meteor. lotn. sportowy
i polic. 23.25 Program na dzień na-
stępny 23.00 Muzyka taneczna.

Scena i ekran.

Kino Światowid — „Arcy-
książę Jan Habsburg” Igo Sym.
Kino Polonia — „Kawiarenka”
Kino Apollo — „Policmajster
Tagiejew”.

Echa pozostawienia województwa białostockiego.

W związku z zaniechaniem
skasowania województwa bia-
łostockiego dowiadujemy się
że w najbliższych dniach na-
stąpią liczne zmiany personalne
na czołowych stanowiskach.
Przesunięcia należy spodziewać
się w urzędzie wojewódzkim i
w urzędach zespolonych, rów-
nież w Izbie Skarbowej.

Banda handlarzy żywym towarem poczęła grasować w wojew. wschodnich

Jak donoszą z Brześcia od
pewnego czasu coraz częściej
powtarzają się wypadki zaginię-
cia młodych dziewcząt. W tych
dniach zaginęły w tajemniczy
sposób dwie dziewczęta, Anna
Kikulowiczówna w wieku 15 lat
z Małego Trzyszyńa i Leokadja
Guzikowska, lat 19, zamiesz-
kała w twierdzy, które po wyj-
ściu z domów rodzicielskich
już więcej nie powróciły.

Wszelkie poszukiwania nie
doprowadziły dotychczas do
odnalezienia zaginionych dzie-
wcząt.

Zaginięcie obydwu dziewcząt

nastąpiło w okolicznościach,
pozwalających przypuszczać, że
w danym razie ma się do
czynienia z szajką handlarzy
żywym towarem, która, po
dłuższym okresie grasowania
w wojew. zachodnich, szuka
„połowu” w woj. wschodnich.

Policja, jak nam komunikują,
wdrożyła w obydwu wymienio-
nych wypadkach energiczne
dochodzenie, które, sądząc na-
leży, zakończone zostanie od-
nalezieniem obydwu dziewcząt stro-
skanym i zaniepokojonym ich
losem rodzinom.

Jak to pan dziedzic przyjmował polskich ułanów.

III.

O ile włościanstwo w pew-
nym stopniu odnosi się do woj-
ska z niedowierzaniem, gdyż
nie znając stosunków panują-
cych w wojsku podczas spoko-
ju sądzi, że taki postój we wsi
przyniesie im może pewien u-
szczębek, na tyle od ziemian-
stwa wymagać trzeba większe-
go zrozumienia i to pod każ-
dym względem.

Człowiek inteligentny więcej
powinien rozumieć potrzebę
szkolenia wojska, obrona wo-
jów kraju w pojęciu takiego
człowieka przewyższyc winna
wszelkie inne potrzeby, a na-
dewszystko dobro osobiste, po-
winien rozumieć, że dla dobra
Państwa należy niekiedy wyzbyć
się wygod osobistych.

Tak rozumie uczciwy oby-
watel.

Pasibrzuch i egoista myśli o
własnym zoladku i jak każdego
nieużytkownika społecznego tylko
własny chłew interesuje. Skne-
ra i samolub żyje dla siebie i
czem mniej oń na rzecz Pań-

stwa ponosi, tem więcej staje
się nieużyty.

Trudno uwierzyć by w ośro-
dku rdzennie polskim sterczał
podobny typ i z około 500 mor-
gowego gospodarstwa szal zyski
wylądowały dla własnego i to
dość już nadmiernego brzucha.

A jednak, taki właśnie dyg-
nitarz imć pan Tyborowski, dzie-
dzic, na Łużkach w powiecie so-
kolowskim, siedzi, poto chyba,
żeby sknerstwem i sobkostwem,
miast staropolską świecić goś-
cinnością. Jaka dozę wartości
obywatelskiej zawiera postać
sławetnego dziedzica, wystarczy
wspomnieć, że nie pozwolił na-
póć z dworskiej studni zdro-
żonych koni ułanów, kiedy
po bardzo forsownym marszu
wypadło przez niegościnnie pod-
wórko majątku Łużki maszerowa-
ć.

Żałował wody jak o nią pro-
szono, dziś, kiedy spokojny i
bezpieczny, brzuch swój pieleg-
nuje. Ten sam pan Tyborowski
w r. 1920, skoro zwłachał na-

wale bolszewicką, czmychnął,
hen, daleko, by następnie po
gotowy żer na stare śmiecie wró-
cić, wówczas gdy ta sama Armia
majątek jego od wroga oczys-
ciła.

Milo byłoby uwierzyć, że wy-
padek taki wraz z fenomenal-
nym dziedzicem do sporadycz-
nych należy w Lubelszczyźnie,
a godny pożałowania ten fakt
nasuwa pytanie, jak władze wojs-
kowe w podobnych wypadkach
mają reagować, bo skoro z jed-
nej strony prawa Armii są zu-
pełnie wyraźne, tak nie podob-
no pozbawiać wojska ingeren-
cji, jeśli chodzi o złośliwość
stetrycznego dziedzica.

W powyższym wypadku, po-
mimo tak wrogiego stanowiska,
samolub nie doznał od wojska
najdrobniejszej przykrości, mo-
że sobie pić wodę, której od-
mówił wojsku, do syta, aż pek-
nie.

Jat.

Kto wygrał bilety?

Czytelnicy, którym w dniu
wczorajszym dostał się do ręki
numer naszej gazety z nastę-
pującą omyłką w ogłoszeniu
kina „Światowid”:

Igo Sem zamiast Igo Sym
zechca zgłosić się z tym nu-
merem do administracji nasze-
go pisma celem otrzymania
bezpłatnych biletów na pierwsze
miejsca do najwytworniejszego
kina w Grodnie „Światowid”.

Po wygrane bilety należy
zgłaszać się w przeciągu 2 dni.
Późniejsze zgłoszenia nie będą
względniiane.

Święto Strzeleckie w Białymstoku.

W nadchodzącą niedzielę od-
będzie się w Białymstoku Świę-
to Strzeleckie z okazji obchodu
diesięciolecia Zw. Strzel. na
terenie Woj. Białostockiego

Na Święto to wyjeżdża z
Grodna kompanja strzelecka
ze sztandarem.

Obchód dziesięciolecia zapo-
wiada się imponująco.

Kradzieże.

Zapolek Annie zamieszka-
nej przy ul. Białostockiej № 126
skradli jacyś niewykryci zło-
dziejaszkowie 17 kur i całą
bankę milek, na ogólną war-
tość 34 zł.

Zaznaczyć należy, że mies-
kańców tej ulicy bardzo często
odwiedzają złodzieje kur.

Michałowskiemu Enochowi
zam. przy ul. Lipowej № 1,
skradziono koło od wozu war-
tości 20 zł. O kradzież tą p.
Enoch podejrzewa Rekiecia Ja-
na zam. przy ul. Moniuszki 25.
Czy dosłownie — niebawem wyka-
że dochodzenie, które prowadzi
policja.

RODZICE!

Rozpoczynając z Bogiem rok szkol-
ny pamiętajcie o **oszczędności**.
W dzisiejszych trudnych czasach
każdy może zaoszczędzić sporo
pieniędzy kupując wszystkie po-
trzebne artykuły jak:

Podręczniki szkolne
(używane z rabatem do 50%)
Materiały piśmienne
Pomoce naukowe
Tornistry, teczki
skórzane i płócienne

— po cenach fabrycznych —

Jest to możliwe tylko w księ-
garni i składzie mat. piśm.

E. IBERSKIEGO

GRODNO, Dominikańska 28.

gdzie są najniższe ceny

Zakupując materiały piś-
mienne dodaje się bezpłatnie
„Mój dziennik” lub „Przyja-
ciel szkolny” na 1931-32 rok.

**Kupujcie tylko
wyroby krajowe!**

18-4 115

WSZELKIE

ODZNAKI SZKOLNE
do czapek lub beretów
według wzorów szkolnych
są do nabycia

— tylko u grawera —

L. ACHUNA

Dominikańska 3
vis a vis banku Zakhejma

KINO

„Światowid”

Brygidzka № 2

pocz. seansów:

I—17.30, II—19.40, III—21.40.

Ceny miejsc: parter 80 gr.
balkon 60 gr.



„ARCYKSIĄŻE JAN HABSURG”

wielka, pełna poświęcenia tragiczna miłość
arcyksięcia do biednej córki poczmistrza
w roli gl. nasz rodak

Igo Sym **Xenia Desni**

Dziś po południu o godz. 13 po cenach znizonych.
Pat i Patachon jako „**Królowie Mody**”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Śmigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio spaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cio spaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz.
dla porządkowych pracy ogłoszenie z 20 słów i zniż. Z- treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk. Oleński i Recho Grodno Rydza Śmigłego 6.